

# De(koń)strukcja Postmodernizmu

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

## W obronie nauki i racjonalności

### Spis

treści:

Spór		o		racjonalizm
Wierzę	w		Rozum	Niewszchemogący
Wprowadzenie		do		Postmodernizmu
Produkt		uboczny		Oświecenia
Racjonalna	różnia	i	egalitaryzm	PoMo
Postmodernistyczne		napastowanie		nauki
Naukowcy:	dość		szarpania	nauki!
Kult	niezrozumiałstwa	i	pustego	werbalizmu
Generator				Postmodernizmu
Filozofia		"ludzi		wyczerpanych"
Nauka	nie	może	być	czysto
Quasi-religijny bełkot nauki				pragmatyczna

## Spór o racjonalizm

Niniejszy tekst jest krytyczną reakcją na apologetykę Postmodernizmu zawartą w naszym serwisie. Główną inspiracją był tekst „Obrona Postmodernizmu” Pawła Krukow (str. 2525) [1], który z kolei stanowił krytykę tekstu „Postmodernizm: intelektualna czkawka Zachodu” Edwarda O. Wilsona (str. 2510), a ten był reakcją na tekst "O podważaniu *ratio* czyli Rozum w kulturze" Joanny Żak-Bucholc (str. 2087), który miał stanowić „lekcję pokory dla zadufanego Rozumu”. Chciałbym to odkręcić i powiedzieć, że Rozum nie jest wcale zadufany. Skądinąd gwiazdy mi mówią, że ten głos nie jest ostatni w tej sprawie...

## Wierzę w Rozum Niewszchemogący

Jestem racjonalistą. Czasami mówię o sobie, iż jestem „racjonalistą oświeceniowym”, choć nie jest to prawdą w dosłownym znaczeniu. Racjonalista współczesny, jak go rozumiem, choć odwołuje się do Oświecenia, jako tej epoki, która stanowi dlań najważniejszy punkt odniesienia, nie pozostaje w niej zasklepiony. Racjonalizm musi się zmieniać wraz z rozwojem myśli ludzkiej, jednak wciąż pozostają te same lub zbliżone podstawy aksjologiczne. Stosunek racjonalisty do szkół czy nurtów myśli ludzkiej sprzecznych z racjonalizmem nie polega na ogół na prostym ich odrzuceniu, lecz na wchłonięciu tych elementów, które uważa za wartościowe. Nie jest przez to sztuczną konstrukcją eklektyczną, gdyż paradygmat pozostaje ten sam: odniesienie do rozumu jako do superarbitra, wspartego na zdrowym rozsądku i nauce, bo, jak ujęła to Barbara Stanosz, „nauka jest tylko kontynuacją zwykłego poznania zdroworozsądkowego — kontynuacją bardziej systematyczną i poddaną surowszym rygorom, dokładniej kontrolowaną i korzystającą z metod i instrumentów niedostępnych w życiu codziennym, ale ostatecznie czerpiącą z tych samych, bo jedynych posiadanych przez człowieka źródeł wiedzy: rozumu i doświadczenia”.

Powiedzieć, że apologia racjonalizmu jest próbą narzucenia jednolitego punktu widzenia, jednolitości, schematyzmu, zgłajszaltowania, nowego fundamentalizmu itd. — to powiedzieć nonsens. Racjonalizm nie jest programem uniformizacji życia (proszę nie mylić pluralizmu z chaosem!), nawet jeśli czasami był tak rozumiany, a jego obrona jest wystąpieniem przeciwko chaosowi intelektualnemu. Między chaosem a schematyzmem jest jeszcze bardzo szerokie spektrum. Obrona racjonalizmu będzie poszukiwaniem „złotego środka” dla życia i wyrzeczeniem się ekstremów, zaś „kontestowanie racjonalizmu stanowi niebezpieczeństwo dla wszelkiego przyzwoitego myślenia. Słowo ‘racjonalizm’ — oprócz innych znaczeń - odnosi się po prostu do rygoru logicznego, a bez niego wszelkie myślenie traci elementarną koherencję” [2]. Nadal za ważne uznaję rozróżnienie między prawdą i fałszem... „jeśli zrezygnujemy z rozróżnienia między prawdą a fałszem, uznając je za bezwartościowy relikw pedantycznej przeszłości, kłamcy nie będą musieli niczego udowadniać, a obrońcy prawdy nie będą mieli

podstaw, aby się tego od nich domagać. W świecie, w którym wszystkie wypowiedzi mają jednakowo małe znaczenie — a takim właśnie staje się nasz świat — jedyną wartością jest milczenie: stopienie się z pozbawioną głosu masą, delektowanie się ignorancją, rezygnacja z posługiwania się językiem." [3]

## Wprowadzenie do Postmodernizmu

**Postmodernizm (ponowoczesność)**, zrodzony w latach 60. XX w. (*made in France*), jest radykalnie antyświeceniowy. Jest najbardziej zuchwałą woltą „przeciwko rozumowi”. W ewangelii Postmodernizmu rozum jest zamroczony nie przejściowo, lecz fundamentalnie, przeto szukanie źródeł zamroczenia jest bez sensu, gdyż skazane jest na porażkę. Niczym dla chrześcijan, wedle których rozum jest marny i słaby, bo obezwładniony „grzechem pierwotnym”. Postmoderniści mogliby recytować fragment Izajasza: „Oczekiwaliśmy światła, a oto ciemność...” (racjonalista powinien odpowiedzieć: „Lepiej zapalić jedną świeczkę, niż przeklinać ciemność!”). „Postmodernizm to modernizm bez nadziei i marzeń, które czyniły postawę modernistyczną znośną. Jest to hydrogłowy, pozbawiony organizującego środka twór, obszar, po którym się włóczy, objając się o niezliczone lustrzane powierzchnie, wabieni przez zew oszalałego oznacznika” [4].

Poszukiwanie i dążenie do prawdy jest chimera. **Michel Foucault**, jeden z Ojców Założycieli i „wielki interpretator mechanizmów politycznej opresji w dziejach myśli”, zwątpiwszy w prawdę, wywnioskował bezdedukcyjnie, iż pojęcie to zostało stworzone jako narzędzie ucisku, a w konsekwencji twierdzi, iż pewne poglądy mogą być lepsze niż jakiegokolwiek inne dlatego, że są prawdziwe, jest niczym innym jak wypaczonym nadużyciem, grzechem, herezją, który wspiera „reżim” i „system wykluczeń”, czyli „ekskluzji”. Postmodernizm jest przesiąknięty obsesyjnym wręcz tropieniem wszędzie struktur władzy i zniewolenia (np. matematyka jako narzędzie zniewolenia kobiet).

Poszukiwanie prawdy Postmodernizm zastępuje programem interpretacji, pod postacią **dekonstrukcjonizmu** [5], wymyślonego przez francuskiego filozofa **Jacques'a Derridę**, zaadaptowanego i rozwiniętego głównie przez teoretyków amerykańskich (P. de Man, J. Hillis Miller, G. Hartman, S. Felman, B. Johnson). Dekonstrukcja to metoda interpretacji tekstów, w której pomija się ich „socjohistoryczny kontekst oraz jego zamierzoną wymowę, natomiast postrzega się je jako pole wzajemnego oddziaływania powierzchniowych założeń i znaków. Podejście takie, w którym krytyka wykracza w swej interpretacji dzieła poza intencje autora, a więc może podążać tropem różnorodnych subwersywnych relacji i snuć rozmaite spekulacje... Zwolennicy teorii dekonstrukcji uczynili z niej literacki dogmat (tak jest w przypadku American Yale School, której przewodził Paul de Man)” [6]. Dekonstrukcyjna „różnica” (*differérence*) jest założeniem głoszącym, że „zrozumienie sensu tekstu jest w nieskończoność odwlekane przez samego interpretatora w toku badań rozlicznych aspektów tego tekstu”, nie istnieje przeto obiektywne znaczenie tekstu, nie można też wydobyć prawdziwej interpretacji. Mówiąc inaczej: słynne pytanie „Co poeta miał na myśli?” - traci sens, stąd Ernest Gellner postmodernistyczną teorię komunikacji międzypodmiotowej określa „pesymistycznym i niejasnym dumaniem nad Niedostępnością Innego i Jego Znaczeń”. Każde odczytanie tekstu jest w tym samym stopniu interpretacją co dezinterpretacją, naturalną konsekwencją tego jest twierdzenie, że nie ma żadnych powodów, aby wartościować różnorodne interpretacje, choćby były jawnymi dezinterpretacjami.

"Feministki, antyrasiści i inni radykałowie wykorzystali zawarte w teorii dekonstrukcji pojęcie *sprawowania władzy przez odpowiedni dobór słów* w kampanii o oczyszczenie języka prowadzonej pod hasłem **political correctness**." *Political correctness* (PC) związane z ideologią wielokulturowości postulowało przebudowę całego języka. PC w wydaniu feministycznym jest tropieniem „maskulinizmów”, „atakami na 'falokratyczny' porządek języka, którym, ich zdaniem, wypowiedziana została kultura Zachodu”. Przykład tego myślenia oddają pretensjonalne utyskiwania Izabeli Filipiak: „*Mogę odnotować, a potem zapomnieć, że w języku polskim nie istnieje żeński odpowiednik słowa 'gość', aż naprawdę potknę się o ten brak pisząc scenę, w której kobieta przychodzi do kobiety i to jest potencjalnie erotyczne, i ów 'gość' wystaje z mojej narracji jak kość, albo falliczny strażnik*". Owo „językowe niedopatrzanie”, które uwiera panią Izę, „*Sterczy mi tutaj dlatego, że moim prababkom nie przyszło do głowy uzupełnić go ani zakwestionować*”. Bogu dzięki znajduje szczęśliwe rozwiązanie i jakoś się z tym godzi: „*Ów gość-kość, lub widz, jeśli spojrzeć na jego użyteczność, to w końcu nic innego jak dildo, sztuczny penis. Nie zbrukam się, jeśli się nim*

*posłużyć*". Tropienie „męskiego szowinizmu” w języku doprowadziło do tego, że pod koniec lat 70. XX w. wiele terminów które oskarżono o wydzźwięk maskulinistyczny stały się *tabu*, zakazane. W języku ang. dotyczy to np. rzeczowników kończących się na *-man*, mających formę męską, albo np. *brotherhood* (braterstwo) zostało skontrowane przez *sisterhood* (siostrzeństwo); podobnie w Polsce feministki pouczają: nie mówi się „pani filozof”, lecz „filozofka” itp. Różne odmiany PC wprowadziły, szczególnie w USA, prawdziwy terror na uczelniach: naruszenie zakazów PC, choćby w żartach, mogło mieć bardzo przykre konsekwencje, włącznie z utratą pracy. Polityczna poprawność jest w kulturze postmodernistycznej z pewnością zdecydowanie wyżej ceniona niż prawda (kojarzona z uciskiem, wyzyskiem, naciskiem itd.). Stąd istnieje np. konieczność cenzury tego co prawdziwe, acz „niepoprawne” (np. uzależnienie finansowania produkcji telewizyjnej P. Halla od usunięcia z jego filmu prawdziwych informacji, że handlem niewolnikami trudnili się Murzyni itp.). W związku z tym zorganizował się silny ruch oporu i ośmieszenie PC. [7]

Dekonstrukcja, początkowo ograniczająca się do literatury, została z czasem rozciągnięta na historię i antropologię. Strukturalizm, kierunek metodologiczny w naukach humanistycznych, zapłodniony dekonstrukcją — urodził **poststrukturalizm**. O ile strukturalizm i semiologia głosiły, iż zewnętrzne znaki i symbole wytwarzane w społeczeństwie wyrażają głębszą, ukrytą rzeczywistość, o tyle poststrukturalizm głosi, iż poza znakami (słowa, obrazy) znajdują się inne znaki, a za tymi jeszcze inne *ad infinitum*. Nie ma więc w tekście ukrytych prawd (znaczeń), które mógłby ujawnić „obiektywny” obserwator. Ostatecznie więc „świat składa się z tekstów i wszystkie teksty są kulturowo i epistemologicznie równoprawne”.

Różnice między kulturą „wysoką” a masową, między sztuką a konsumeryzmem — zanikają. Głównym przedmiotem krytyki postmodernistycznej jest prawomocność racjonalizmu, obiektywizm, a tym samym wartość nauki, bo jak głoszą Wielcy Prorocy: astronomia, fizyka, chemia, biologia są niczym więcej jak „transkrypcją zachodniej, męskiej kapitalistycznej perspektywy społecznej”. Mówiąc inaczej: wszystkie prawdy są względne, a nauka — najwzględniejsza. Roszcząc sobie prawa do roli sędziego rozumu ludzkiego, jest Postmodernizm (o ile można się o tym wyrażać jako o jakiegokolwiek całości...) tylko tworem rozumu i jako taki ocenie rozumu może (i powinien) podlegać. [8]

## Produkt uboczny Oświecenia

Oświecenie i Postmodernizm nie są to autonomiczne „byty”, zupełnie ze sobą nie związane, wzajemnie sobie wrogie. Oświecenie obudziło społeczeństwa Zachodnie z wielowiekowej drzemki. Ferment intelektualno-społeczny przyniósł burzliwe i głębokie zmiany cywilizacyjne w ciągu ostatnich wieków. Postmodernizm jest częścią tego fermentu.

Niektórzy doszukują się bardziej jednoznacznych analogii: „Czego chce myśl postmodernistyczna? Tego samego co Oświecenie: dać człowiekowi niezależność, traktować go jako dorosłego, wyciągnąć go ze stanu niedojrzałości (...) Z tą tylko drobną różnicą, że myśl postmodernistyczna nie uważa kultury za narzędzie emancypacji, lecz za jedną z owych zwierzchnich instancji, stojących jej na przeszkodzie.” [9] Jerzy Szymura pisze wręcz: „postmodernizm, będący, jak powszechnie wiadomo, dziedzictwem Oświecenia właśnie” [10].

Oświecenie nie jest bez winy. Miało swoje błędy. Z przerośniętym misjonaryzmem i optymizmem, łączyła się naiwność. To ekstrakty usypiające, jednak szybko pojawiły się antidota. Coś co kazało być bardziej sceptycznym wobec optymistycznych projektów społecznych. Optymistyczna wizja rozwoju ludzkości została zakwestionowana przez koncepcję człowieka naturalnego i postępu cywilizacyjnego prowadzącego do degeneracji moralnej (Rousseau). Uprzywilejowana pozycja rozumu została zachwiana przez psychologię koncentrującą się na podstawowej w stosunku do rozumu roli pożądania (Condillac), namiętności (Helwecjusz) i uczuć (Hume). Oświecenie szkockie (Hume, A. Ferguson, A. Smith) i po części angielskie „cechował sceptycyzm w kwestii dziejowej i cywilizacyjnej roli rozumu (traktowanego bardziej jako wytwór niż przyczyna przemian kulturowych i cywilizacyjnych), przekonanie o samorzutności procesów powstawania instytucji społecznych i o szkodliwości racjonalnych projektów zmiany społecznej.”

Niektórzy w związku z tym w samym Oświeceniu doszukują się załączków Postmodernizmu. Jeśli Postmodernizm powiązać z owymi „antidotami”, np. przeciwko nieracjonalnej wierze w nieograniczone możliwości rozumu, to będzie ono powstała w określonym „klimacie” skrajnością, która sama potrzebuje antidotum. Dostarczy go rozum

wyleczony z dawnej naiwności.

W tym procesie było kilku znamienitych Lekarzy (jeśli proces ten ująć w szersze ramy, można wyliczyć, za Kołakowskim: Montaigne'a, Kartezjusza, Hume'a, Kanta, Hegla, Nietzsche stosował terapię szokową). Krytyka rozumu może być bardzo wdzięcznym zajęciem, ale by uprawiać ją z pożytkiem, trzeba mieć do tego bogate wyposażenie intelektualne, ocierające się o geniusz. Inaczej krytyka taka może się przerodzić w bezproduktywne paplanie. Masy nie mają do tego kompetencji. Krytyka rozumu jako filozofia mas, musi się przerodzić w kicz i groteskę, czasami zabawną, ale i szkodliwą. Niektórzy uważają, że Postmodernizm jest kontynuacją filozofii nietscheańskiej. Nietzscheanizm dla mas na poważnie? Wiele nurtów uważało się już za kontynuację filozofii Nietzschego. Czy nazizm był właściwym wcieleniem filozofii Nietzschego? Oczywiście nie. Czy jest nim Postmodernizm? Moim zdaniem nie. [11] A co? Może nic. Nietzsche był Leżącym, do dziś może stanowić źródło inspiracji, ale jednostkowej, a nie masowej czy systemowej.

Trudno zaprzeczyć, że dla mas filozofia polegająca na wyklinaniu rozumu jest znacznie bardziej atrakcyjna, niż taka która polega na jego twórczym wykorzystaniu. Jest to bardzo przyjemna filozofia. Postmodernizm miał oczywiście i ma ciekawych twórców. Kiedy jednak zabierali się za ideologię, kiedy przyoblekali się w proroków, stawali się zadufanymi Felczerami. Leczenie rozumu, przerodzone w modę, stało się rebelią. Felczerzy mieli swoich epigonów, co najmniej tak samo zadufanych. Felczerzy i ich epigoni piszą zawile, wręcz niestrawne teksty. [12] Jak stwierdził filozof Ryszard Legutko: „pisarstwo postmodernistyczne jest pozbawione cech indywidualizmu i polega zwykle — niezależnie od tego czy mowa jest o Unii Europejskiej, o Szekspirze, o komunizmie, o religii, czy o moralności - na tym samym jednostajnym zajęciu: na szukaniu albo kolejnych 'ekskluzji', albo kolejnych różnicujących 'głosów'. Czytanie tekstów postmodernistycznych średniaków piszących do rozmaitych czasopism literaturoznawczych czy quasi-filozoficznych należy do najnudniejszych zajęć intelektualnych, gdzie element niespodzianki jest całkowicie wykluczony.” [13] Wierni natomiast recytują jedynie podstawowe dogmaty (np. „Anything goes”, „Wszystko to matrix”). Oczywiście ta karykatura nie jest sprawiedliwa wobec całego Postmodernizmu, a jedynie wobec najbardziej jego wypukłych rysów.

## Racjonalna różnia i egalitaryzm PoMo

Mój protokół rozbieżności z Pawłem Krukow nie zawiera żadnego z jego postulatów ani pozytywnych wartości (twórczych sił), które przypisuje Postmodernizmowi. Zasadniczo podzielam je w pełni, lecz uznaję, że nie potrzeba do tego aż tak skrajnej konsekwencji intelektualnej, aby te wartości znalazły swoje urzeczywistnienie. Niezdogmatyzowany rozum potrafi dostrzec i docenić różnorodność życia, pluralizm, relatywizm, peryferia itd. Istnieje więc „racjonalna różnia”.

Zgoda na „rozbitcie koncepcji 'jedni' ontologicznej” kończy się jednak w momencie, kiedy twierdzi się, że nie ma obowiązującej logiki, kiedy astrolog usiłuje przekonać mnie, że jego opis rzeczywistości jest równie dobry jak i opis naukowy, o ile nie lepszy. Ja, w swym „racjonalistycznym zaślepieniu”, odpowiem na to, cytując M. Czerwińskiego: „Chiromancja, wróżbiarstwo, astrologia, rozmaite dziwne terapie to pociski wystrzelone w racjonalizm — z poziomu kucharki!” Postmodernista rasowy w opisie rzeczywistości nie mógłby uprzywilejować nikogo: *astrolog czy astronom, jakaż to różnica, to kwestia gustu i kultury* [14], *jak różnia między lodami pistacjowymi a migdałowymi*. Cechą postmodernistycznego dyskursu jest symetria między dyskutantami: żadna ze stron nie ma prawa do „narzucania własnej konstrukcji” stronie przeciwnej (ucisk!). Jednak „Świat, który rzeczywiście zamieszkujemy, jest zupełnie inny. Być może około dwa i pół tysiąca lat temu przypominał on mniej więcej świat, który relatywista lubi odmalowywać (...) Było wówczas wiele różnych społeczności; każda z nich miała swój własny rytuał i swoje legendy. Wynoszenie jednej z tych społeczności nad inne byłoby czymś naprawdę absurdalnym, a jeszcze większym absurdem byłoby domaganie się, by prawdę o którejkolwiek z nich wyrażać w terminach którejkolwiek innej. (...) Udawanie, że żyjemy w jakiś dziwny sposób w przednaukowym bądź nawet w przedosiowym świecie, w którym wszystkie systemy znaczeniowe są równouprawnione po to, by pochlebiać Ameryce Środkowej lub zadowolić, w pokutnym rytuale, upadającego hegemonia, jest po prostu absurdem. Im szybciej skończy się ten nonsens, tym lepiej” — przekonuje Ernest Gellner [15].

Bardzo interesującej — choć bynajmniej nie oryginalnej — analogii użył psycholog, Bartłomiej Dobroczyński, porównując tę sytuację do *wielkiego hipermarketu*, z tym że

produktami są tutaj idee, poglądy. [16] Racjonalizm, czyli to coś co ustawia jedne poglądy wyżej, inne niżej, utrudnia zbyt na „wolnym rynku idei”, jest więc czymś złym, niewłaściwym – jest niczym innym jak „interwencjonizmem ideologicznym”. Konsumpcja powinna być wyznaczana jedynie gustami, preferencjami, zachciankami i nakręcana ideologią konsumeryzmu (np. „nowa” religijność [17]). Można zresztą dostrzec nici łączące postmodernizm z konsumeryzmem: **Jean Baudrillard**, jeden z Wielkich Intelktualistów, teoretyk kultury, stanął w obronie konformistycznej, biernej i uległej postawy jednostek wobec kierowanych w ich stronę zachęt do nieograniczonego konsumowania. [18] Na tym rynku Postmodernizm sam sobie wyznaczył rolę urzędu antymonopolowego: Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta (przed uprzywilejowaniem jednej idei czy poglądu).

## Postmodernistyczne napastowanie nauki

Jedną z istotniejszych myśli „Obrony Postmodernizmu” była teza, że Postmodernizm jest zupełnie niegroźny dla nauki. W Polsce niekoniecznie jest to póki co widoczne, gdyż u nas Postmodernizm przebija się od niedawna. Zupełnie inaczej jawi się to na Zachodzie. Naukowcy są świadomi szkód jakie wywołuje nurt postmodernistyczny w filozofii społecznej i akademickiej i często przeciw temu występują. Jerold M. Lowenstein, profesor medycyny na University of California w San Francisco i prezes Department of Nuclear Medicine w California Pacific Medical Center, zauważał kilka lat temu: „Dzisiejsza nauka zdaje się być pod obstrzałem ze wszystkich stron: prawej, lewej i z centrum. Atak z prawej, ze strony religijnych konserwatystów, rozpoczął się od Galileusza, nasilił się z Darwinem i trwa z ciągle odnawiającą się furią po dziś dzień. Mencken'sowskie 'biblio-grzmoty' (*bible-thumpers*) przestały żądać uznania, iż Ziemia jest płaska lub że jest w centrum systemu słonecznego, lecz wciąż zaprzeczają temu, że życie rozwinęło się w drodze ewolucji i robią co mogą, aby uniemożliwić nauczanie ewolucji w szkołach i zastąpić nowoczesną biologię Księgą Rodzaju. (...) Konflikt między nauką i religijnymi fundamentalistami nie jest oczywiście niczym zaskakującym. Nowością jest natomiast powstanie przeciw nauce ze strony akademickiej lewicy: socjologów, teoretyków społecznych, antropologów kulturowych, humanistów, Marksistów i krytyków literackich. (...) Narastający antagonizm niektórych intelektualistów z lewej strony przeciwko nauce jest zaskakujący, w pewnym sensie. Polityczni postępowcy byli zazwyczaj sprzymierzeńcami nauki w jej zmaganiach przeciwko mistycyzmowi, zabobonom i skostniałym dogmatom religijnym i społecznym. (...) Zjednoczyli się pod sztandarem 'postmodernizmu'” [19].

Postmoderniści w swej krytyce nauki wciągają na maszt filozofów **Thomasa S. Khuna** (1922-96) z USA i **Paula K. Feyerabenda** (1924-94) z Austrii, którzy zajmowali się krytyką metody naukowej i samej nauki. Feyerabend pośród oskarżeń o dogmatyzm, bronił „pluralizmu teoretycznego” i „metodologicznego anarchizmu”. W końcu lat 60. zradykalizował swe stanowisko, dochodząc do konkluzji, że nauka jest tak samo dogmatyczna jak religia, że jest kolejną mitologią, że zagraża kulturze, np. w roku 1975 pisał: „Ponieważ jednak decyzja o przyjęciu, bądź odrzuceniu jakiejś ideologii powinna być pozostawiona jednostce, po rozdzieleniu kościoła od państwa powinien nastąpić rozdział państwa od nauki – tej najmłodszej, najbardziej agresywnej i dogmatycznej religijnej instytucji.” Innym razem zapytywał sam siebie: „Czym lepsza jest nauka od mitologii Azande?”. Jego poglądy wywarły wpływ na antynaukowy romantyzm ruchów studenckich schyłku lat 60. Z kolei Kuhn, twórca tzw. teorii paradygmatów (rewolucje naukowe, jako „zmiany paradygmatów”), był bardziej umiarkowany w swej krytyce. [20]

Ich prace zapoczątkowały nurty **konstruktywizmu społecznego** i **tzw. mocny program socjologii wiedzy** [21], zakładającej, że teorie naukowe to nic więcej jak konstrukty społeczne. Idąc dalej tym tropem Andrew Pickering powiedział: „Nikt, kto próbuje wyrobić sobie jakiś pogląd o świecie, nie jest zobowiązany liczyć się z tym, co ma do powiedzenia nauka XX w.” Ten naiwny neoromantyzm był bardzo zapładniający dla myśli postmodernistycznej i zaowocował wysypem intelektualistów-pogromców rozumu, dekonstrukcjonistów ciskających anatemy w „cywilizację białych mężczyzn z Zachodu” i, jak by powiedziała A. Kołakowska, piewców „osiągnięć Zulusów”. Jak dowcipnie ujął to R. Dawkins: „Pokaż mi kulturowy relatywizm w samolocie odrzutowym na wysokości 35 000 stóp, a ja pokażę, że jesteś hipokrytą”. Oczywiście żaden z dekonstrukcjonistów nie przyzna, co Kuhn powiedział o swych „kontynuatorach”: „Należę do tych, którzy uważają, że twierdzenia

'mocnego programu' są absurdalne: **jest to przypadek oszalałego dekonstrukcjonizmu** [22].

Jak wyjaśnić, iż te „czysto kulturowe twory”, jakimi mają być teorie naukowe, stworzone w określonym kontekście społecznym i czasie, wydają się tak niepokojąco uniwersalne, że równie dobrze sprawdzają się w innych kulturach, w innym czasie, w innym społeczeństwie, czyli w całkowicie innych okolicznościach? „Jestem jak najdalszy od braku należytego szacunku dla innych kultur, gdy mówię, że kultury przednaukowe, niezależnie od swego wrodzonego geniuszu, nie są w stanie odkryć natury rzeczywistości fizycznej leżącej poza wąską sferą dostępną dla nieuzbrojonego (technicznie) zdrowego rozsądku — zastrzega Wilson. — Po prostu żadna inna metoda nie przyniosła pożądanego efektu. Równie zawodne okazały się w tej materii próby odwoływania się do mitu, objawienia, sztuki, transu i wszelkich innych sposobów poszukiwania prawdy. Całkowicie zawiodło, niezależnie od towarzyszących mu satysfakcji emocjonalnych, doświadczenie mistyczne stanowiące najważniejszą przednaukową drogę zgłębienia tajemnic nieznanego. Żadne zaklęcia szamana ani posty na szczycie świętej góry nie potrafią wyjawić prawdy o widmie elektromagnetycznym. Jeśli prorocy wielkich religii nic nie wiedzieli o jego istnieniu, to nie dlatego, że bogowie byli tacy tajemniczy, ale dlatego, że prorokom zabrakło ciężko wywalczonej wiedzy z zakresu fizyki. Czy to pean na cześć boga nauki? Nie, raczej na cześć ludzkiego geniuszu, uniwersalnych zdolności naszego gatunku wyzwolonych nareszcie w epoce nowożytnej. A także na cześć poznawalności wszechświata. Ludzkość zupełnie sama, bez pomocy sił nadprzyrodzonych, znalazła drogę w zaskakująco dobrze, jak się okazało, uporządkowanym kosmosie.” (*Kosiliencja*, s. 73)

Spece od socjologii wiedzy wyjaśniają jednak: „Nigdy nie mamy do czynienia z niezależną weryfikacją twierdzenia wyprodukowanego w laboratorium, lecz z rozciąganiem pewnych praktyk laboratoryjnych na inne dziedziny rzeczywistości społecznej — szpitale czy przemysł. Ten sam fakt laboratoryjny ważny jest w Kalifornii i w Arabii Saudyjskiej po prostu dlatego, że są to takie same laboratoria” [23]. A zatem triumfalny pochód i podbój kultury „białych mężczyzn”! Ostatni bastion etnocentryzmu i imperializmu do pokonania dla inkwizytorów strzegących pilnie, aby przypadkiem żadnej kultury nie uprzywilejować ociupinę bardziej od jakiegokolwiek innej...

Przechodząc do konkretów, socjologiczna dekonstrukcja nauki powie np.: „Gdyby nie udział Heisenberga w 1919 roku w walce przeciwko Bawarskiej Republice Rad, nigdy by nie sformułował zasady nieoznaczoności.” (L.S. Feuer) Wprawdzie ma to znikomą wartość przy orzekaniu o strukturze i prawdziwości samej teorii, można uznać, iż jest w stosunku do niej nierelevantne, jednak teoretycy tego nurtu na podstawie takich i podobnych skojarzeń (np. hydrodynamika słabiej rozwijana bo jest dziedziną typowo żeńską, a fizycy to mężczyźni; mechanika Newtona wyraża mizoginiczny stosunek mężczyzn do kobiet itp.), uogólniają to w swoje teorie o kontekstualnym charakterze teorii naukowych. Jest to, jak pisze Stefan Amsterdamski, „nowy rodzaj redukcjonizmu — redukcjonizm socjologiczny” [24].

Jest oczywiście truizmem stwierdzenie, że teorie naukowe powstają w określonych warunkach kulturowych. Jednak pomiędzy tym faktem a twierdzeniem, że nauka jest po prostu produktem relatywizowalnym do określonej kultury (względnie płci), bez obiektywnej wartości poznawczej, istnieje taka różnica jak między wydobyciem złota w Argentynie, a stwierdzeniem, że jest to złoto argentyńskie. Oczywiście, że można „lepsze” złoto wydobywać w Australii, jednak w istocie będzie to ten sam kruszec. Z czasem możemy wydoskonalać sposoby wydobywania, co pewien czas okazuje się, że mieliśmy do czynienia z fałszywkami, ale wciąż wydobywamy złoto, a nie wątek cukrowy, jak nam mówią dyletanci, którzy się wprawdzie na kopalinach oraz przemyśle wydobywczym znają słabo lub zgoła wcale, lecz czują się umocowani do orzekania o wszystkim.

Nasza dzisiejsza wiedza nie pozostawia nam złudzeń, że nasze poznanie jest uwikłane w kontekst socjologiczny oraz biologiczny, jednak o ile Postmodernizm przyjął dogmat, iż te uwikłania są paraliżujące dla naszego poznania, o tyle naukowo (a nie destrukcyjnie) nastawieni filozofowie nauki (np. przywoływany tutaj prof. Stefan Amsterdamski) oraz naukowcy widzą w tym trudność, a nie niemożliwość. Trudność, którą możemy zredukować lub eliminować, czego pierwszym etapem jest zdiagnozowanie i opisanie tego co deformuje i ogranicza nasze poznanie. Wiedza o tym, że nasze narządy poznawcze powstały jako efekt doboru naturalnego i nie w celu obiektywnego poznawania rzeczywistości, a w celu przetrwania, nie skłania nas do rezygnacji z poznania, lecz do opracowania metod biorących pod uwagę naturalne ograniczenia, czy zniekształcenia w naszym systemie neurobiologicznym. „Na zewnątrz naszych głów znajduje się niezależna od nas rzeczywistość. Tylko szaleńcy i

garstka filozofów konstruktywistów wątpią w jej istnienie. Wewnątrz naszych głów zachodzi proces ponownego poznawczego konstytuowania rzeczywistości na podstawie zmysłowych bodźców docierających z zewnątrz i samoorganizujących się pojęć. (...) Zgodność między zewnętrzną rzeczywistością a jej wewnętrzną reprezentacją uległa, jak już wspomniałem, zakłóceniu w następstwie specyficznych cech ewolucji naszego gatunku. Oznacza to, że proces doboru naturalnego kształtował ludzki mózg w taki sposób, żeby człowiek mógł przetrwać w środowisku, i tylko wtórnie po to, żeby je rozumiał głębiej niż to potrzebne do przetrwania. Właściwe zadanie nauki polega na tym, żeby zdiagnozować i naprawić to niedostosowanie. W tej sprawie jesteśmy dopiero na początku drogi. [25] Nic nie uzasadnia przypuszczeń, że prawda obiektywna jest nieosiągalna, nawet jeśli filozofowie gorąco nakłaniają nas do kapitulacji." (*Konsiliencja*, s. 94-95)

Jeśli postmoderniści chcieliby być konsekwentni w swym twierdzeniu, że wszystkie ludzkie twory intelektualne są to po prostu konstrukty społeczne, to za konstrukt społeczno-kulturowy winni też uznać swój system o konstruktach społeczno-kulturowych. Konsekwentny, a nie arbitralnie modelowany relatywizm, relatywizuje również Postmodernizm, który na tej podstawie równie dobrze może być uznany za fałszywy twór intelektualny, uwikłany w kontekst społeczny, np. periodycznych fluktuacji ludzkiego wątpienia i pesymizmu co do naszej kondycji. Jak pyta cynicznie Amsterdamski: "Czyżby konstruktywiści oczekiwali, że czytelnicy ich książek nabędą przekonania, iż socjologia wolna jest od cech, które przypisują fizyce lub biologii, a stwierdzone przez nią 'fakty' i 'teorie' nie są konstrukcjami społecznymi? W gruncie rzeczy nie są oni w niczym w lepszej sytuacji od Kreteńczyka powiadającego 'wszyscy Kreteńczycy są kłamcami'". Naiwnością jest mniemać, iż jest to zwięźczenie, a nie klimat przejściowy, w dziejach zachodniej myśli filozoficznej.

## Naukowcy: dość szarpania nauki!

Znudzenie lub obojętność naukowców wobec wciąż ponawianych wojowniczych „dekonstrukcji”, czasami przeradzało się w irytację, tak jak zirytować się można uprawianą krytyką przez kogoś kto atakując ma mylne lub mgliste wyobrażenie o celu, a znakomita większość postmodernistów napastujących naukę nie zna podstawowych teorii naukowych (w XX w. wyrosła niestety bariera i wrogość między humanistami a naukami przyrodniczymi i ścisłymi). Oczywiście ich ignorancja jest na ogół skryta za ogólnikami i nieludzką zawiałością stylistyczną stosowaną rozmyślnie, jednak czasami mówią o konkretach: teorii względności [26], mechanice kwantowej, biologii molekularnej...

Tym razem to naukowcy postanowili przyjrzeć się Postmodernizmowi. Jednej z ważniejszych „dekonstrukcji Postmodernizmu” dokonali Paul R. Gross (biolog) i Norman Levitt (matematyk), którzy w książce *Higher Superstition: The Academic Left and its Quarels with Science* [Wyższy Zabobon: uniwersytecka lewica i jej spory z nauką] (John Hopkins University Press, 1994), ukazując antynaukowe brednie postmodernistów (np. *Principia...* Newtona ukazane jako podręcznik gwałtu; feministyczna algebra itp.), przekonują, że współczesna nauka znajduje się pod obstrzałem popularnych intelektualistów, którzy niemal nic nie wiedzą na jej temat, zaś amerykańskie uczelnie, szczególnie na kierunkach humanistycznych, przestają być ośrodkami wiedzy, a zaczynają pełnić rolę bastionów ciemnoty i obskurantyzmu zwalczającego racjonalizm.

Kontratak został przez postmodernistów zorganizowany na łamach prestiżowego dla nich czasopisma *Social Text*, w szeregu publikacji.

Wówczas do dzieła przystąpił **Alan Sokal** [27], profesor fizyki na New York University, i... miał miejsce intelektualny nokaut. Sokal przeprowadził eksperyment. Zgromadził i przestudiował dzieła gwiazd postmodernistycznych, po czym skomponował tekst imitujący ich styl i cytujący wspomniane dzieła: „Transgressing the Boundaries: Towards a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity” [Przekraczając granice: ku kwantowej teorii grawitacji]. W artykule tym rozwodził się na filozoficznymi implikacjami nie istniejącej (przynajmniej na razie) kwantowej teorii grawitacji. Tekst był jednym wielkim stekiem niedorzeczności i absurdów. Stwierdzał np., iż w obecnych czasach „poststrukturalna i feministyczna krytyka pozwoliła podważyć dogmat” o tym, że „istnieje zewnętrzny świat”. Albo: newtonowska stała  $G$ , jak również euklidesowa stała  $n$  (stosunek długości obwodu koła do jego średnicy) dawniej uważane za stałe są w rzeczywistości zmienne i zależne od kontekstu historycznego. Wśród tego typu wymyślonych bełkotliwych tez, autor dobrnął do konkluzji: dzisiejsza, oparta na

dziewiętnastowiecznej burżuazyjnej teorii zbiorów, matematyka nie jest w stanie stać się podstawą przyszłej kwantowej teorii pola, dlatego też należy stworzyć nową, wyciemnioną matematykę feministyczną, opartą na logice rozmytej i teorii katastrof.

Ktoś posiadający przeciętną wiedzę naukową zdołałby się zorientować, że był to tekst parodystyczno-humorystyczny. Sokal posłał go do redakcji *Social Text*, a ta widząc tak uczoną mowę, szybko aprobowała i opublikowała materiał... Wkrótce potem Sokal zdemaskował swój podstęp, wyjawiając w innym czasopiśmie: „Chciałem sprawdzić czy prestiżowe czasopismo naukowe opublikuje pracę, która jest co prawda bez sensu, ale która głosi tezy modne w kręgach jajogłowych. Odpowiedź — niestety — brzmi: tak.”

W postmodernistycznym świecie akademickim wybuchła burza: „Jak on śmiał!” Blamaż intelektualistów postmodernistycznych podchwyciła prasa (*New York Times*, *International Herald Tribune*, *Observer*, *Le Monde* i in.; tytuł jednej z recenzji: Ku transformacyjnej teorii kompletnego gówna — oddaje meritum). *New York Times* poprosił o skomentowanie artykułu Sokala, napisanego przecież tak „naukowym” językiem, zamieszczonego przez *Social Text*, wybitnego fizyka S. Weinberga. Stwierdził on: „Nic z tego nie rozumiem”. Zapewne niewiele więcej rozumiała redakcja *Social Text*... Jak skomentował to sam Sokal: „Wszyscy uważają, że pokazałem, że redakcja *Social Text* nie rozumie artykułów, które publikuje. To nie wszystko. Mój artykuł stanowił tylko klej, którym zlepiłem mnóstwo bezsensownych fragmentów prac rozmaitych — uchodzących za wybitnych - filozofów i innych myślicieli, po to, aby ukazać ich absurdalność. Problem nie leży w tym, że mój artykuł został przyjęty do druku — w istocie rzeczy nie wiadomo, dlaczego miałby on NIE zostać opublikowany, albowiem nie różni się on niczym od setek innych produkowanych bez przerwy przez rozmaitych speców od *sociology of science* czy innych podobnych dziedzin. I to jest prawdziwy problem.”

Ku ubolewaniu postmodernistów, Sokal nie zachował się jak *gentleman*, który nie kopie leżącego. Wraz z belgijskim fizykiem teoretykiem Jean'em Bricmont napisali wkrótce książkę pt. ***Fashionable Nonsense: Postmodern Intellectuals' Abuse of Science*** [Modne nonsensy: Postmodernistycznych intelektualistów znęcanie się nad nauką] (Pierwsze wydanie we Francji w 1997, odtąd przetłumaczona na kilkanaście języków, polskie wydanie w przygotowaniu). Na warsztat wzięli Wielkich Myślicieli, francuskich czołowych intelektualistów postmodernistycznych. „W odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych, gdzie Wielcy Intelektualiści są raczej zamykani w uniwersyteckich gettach, z których nie wychylają nosa i których rola w społeczeństwie jest niewielka, we Francji Wielcy Myśliciele stanowią rodzaj świeckich świętych, osobistości o kolosalnych wpływach w systemie edukacyjnym, a często i w polityce (...). Nad Sekwaną, aby uchodzić za człowieka kulturalnego, należy posiadać na półce aktualnie modną książkę napisaną przez któregoś z Wielkich Intelektualistów, a przynajmniej wiedzieć o jej istnieniu. Czytać jej już nie trzeba.” [28] **Jacques Lacan** (od psychoanalizy), Julia Kristeva (teoretyk literatury i polityki, psycholog i psychoanalityk), Luce Irigaray (filozof, teoretyk feminizmu), Bruno Latour (socjolog), Jean Baudrillard (filozof i socjolog), Gilles Deleuze i Feliks Guattari (filozofowie) i Paul Virilio — każde z nich miało odrębny rozdział, w którym dokonywana była ich „dekonstrukcja”, czyli wykazywanie, iż ich prace, poza zawiłą retoryką niosą nikły przekaz intelektualny, absurd, nonsens, spowite w banałach, oni sami zaś są naukowymi ignorantami.

Lacan wyjaśnia więc choroby psychiczne odwołując się do figur geometrycznych, przy czym powymyślał szereg bezsensownych wzorów matematycznych i dopatrywał się nawet w matematyce symboliki fallicznej. Podobne skojarzenia, w odniesieniu do brył sztywnych, stosowała Irigaray w swych wywodach. [29] Julia Kristeva wciska czytelnikom „matematyczną teorię języka poetyckiego”, przy czym, jak wykazali Sokal i Bricmont, nie rozumie ona kompletnie wypisywanych przez siebie wzorów, mając prawdopodobnie nadzieję, że jej odbiorcy-humaniści i tak nic z tego nie rozumieją, lecz docenią jej „uczoność”. Latour pisze komentarze o filozoficznych implikacjach teorii względności, zupełnie jej nie rozumiejąc. Podobne wnioski odnośnie wywodów Guttariego i Deleuze'a (w jednym fragmencie autorzy komentują: „Ten fragment zawiera najwspanialszą mieszankę naukowego, pseudonaukowego i filozoficznego żargonu, jaką kiedykolwiek udało się nam odnaleźć. Tylko geniusz potrafiłby coś podobnego napisać.”). Virilio, zwany „filozofem prędkości” (o ile tak można przetłumaczyć zwrot: *philosopher of speed*), piszący o świetle (np. „Światło pośrednie”), pojęciowej kosmologii, technologii i wielu innych kwestiach, myli w swych pracach prędkość z przyspieszeniem, pisze, że elektrony poruszają się z prędkością światła, przy czym wszystko zanurza w niebywale pretensjonalnej stylistyce (Sokal odszukał u niego zdanie liczące 193 słowa, a które nie oznaczało kompletnie nic).



Od każdego Myśliciela przytaczali licznie fragmenty dotyczące nauki, wyjaśniając laikom dlaczego Mistrzowie błędzą i piszą bez sensu. A przecież są oni licznie komentowani, cytowani, naśladowani, pisze się na ich temat rozprawy naukowe... Autorzy krytyki podali przykład wpływowego belgijskiego pedagoga, który w podręczniku skierowanym do nauczycieli szkół średnich, pisał głupoty na temat systemów heliocentrycznego i geocentrycznego, korzystając z prac postmodernistów. [30]

Mistrzowie zareagowali na ogół gwałtownie, lecz niewiele sensownego potrafili na to powiedzieć. Latour, w czasie polemiki z Sokalem w London School of Economics, w błazeński sposób, unikając pytań, zmieniał temat i nie potrafił sformułować żadnej merytorycznie dorzecznej obrony. Kristeva skomponowała historyczny artykuł, w którym wprawdzie również nie zdobyła się na merytoryczną obronę (nie wiadomo zresztą co miałyby powiedzieć...), oskarżyła jednak Sokala o to, iż jest pachołkiem amerykańskiego imperializmu, a w wywiadzie nazwała go osobnikiem chorym psychicznie...

Tak skończyły się zabawy postmodernistów z poważną nauką.

## Kult niezrozumiałstwa i pustego werbalizmu

Określenia powyższe sformułował Karl R. Popper, potępiając istniejący w intelektualnym świecie, uczonych reprezentujących dziedziny nauk społecznych i filozoficznych, wzorec postępowania „polegający na wypowiedaniu myśli skrajnie trywialnych w podniośle brzmiącym języku”, na „słowolejstwie”. „Przyswoili oni sobie nieświadomie i uznali, że bardzo ciemny i trudny język jest wartością intelektualną w całym tego słowa znaczeniu. Nie ma raczej nadziei, że przynajmniej rozumieją, iż są w błędzie, iż w ogóle sobie uświadomią istnienie innych wzorów i wartości — takich jak prawda, poszukiwanie prawdy, zbliżanie się do prawdy przez krytyczne eliminowanie błędów oraz jasność. Nie odkryją też, że ów wzór 'poruszającej' mglistości rzeczywiście koliduje z wzorami prawdy i racjonalnego krytycyzmu. Te ostatnie wartości zależą bowiem od jasności. **Nie można odróżnić prawdy od fałszu, nie można odróżnić trafnej odpowiedzi na pytanie od niewłaściwej, nie można odróżnić dobrych pomysłów od banalnych i nie można krytycznie oceniać myśli — jeśli nie są one przedstawione z dostateczną jasnością.**” [31] Jako ilustrację tego typu praktyki Popper podaje fragment z pism prof. Adorno. Postać pierwotna, w formie „poruszającego” mętniactwa wygląda następująco:

„Całość społeczna nie prowadzi własnego życia poza i ponad życiem tego, co jednoczy, z czego sama się składa. Tworzy ona i odtwarza siebie poprzez swe indywidualne momenty... Całości tej tak samo nie można oderwać od życia, od kooperacji i antagonizmu jej elementów, jak nie można zrozumieć elementu wyłącznie jako jego funkcji bez wglądu w całość, która ma swe źródło (Wesen, istotę) w ruchu samego jednostkowego bytu. System i jednostkowy byt są wzajemnie powiązane i można je uchwycić tylko w ich wzajemnym powiązaniu.”

Po odsianiu retoryki, warstwa merytoryczna prezentuje się tak oto (w „tłumaczeniu” Poppera):

„Społeczeństwo składa się z relacji społecznych. Różne relacje społeczne tworzą jakoś społeczeństwo... Wśród tych relacji są kooperacja i antagonizm, a ponieważ społeczeństwo składa się z tych relacji, nie można oddzielić go od nich. I przeciwnie. Żadnej relacji nie można zrozumieć bez całości wszystkich pozostałych relacji.”

Zawiła retoryka niosąca podobne truizmy w Postmodernizmie doprowadzona została do poziomu wręcz komicznego. Jak akcentowano powyżej, jedną z najistotniejszych cech pisarstwa postmodernistycznego jest kwiecisty słowotok, który po przełożeniu na „normalny język” ukazuje nazbyt często albo *banal* albo *bezsens*. Banal podany w zwykły sposób nie miałby już takiego czaru, bezsens działałby odstraszająco. Niejednokrotnie zwracali na to uwagę różni filozofowie. Jak podobnie do pieczołowitej demaskacji Sokala, brzmi uwaga Legutko o pisarstwie popularnego w Polsce Zygmunta Baumana: „Toporność schematu interpretacyjnego, charakterystyczna dla obu książek Baumana, byłaby nie do zniesienia, gdyby nie fakt, iż **utopiony jest on w postmodernistycznej logorei**, z której trudno się czytelnikowi wydobyć. Zasypywany jest on analogiami i skojarzeniami w takim tempie, iż nigdy nie wie do końca, czy ma do czynienia wyłącznie z kwiecistą retoryką czy też z elementami filozoficznego argumentu.” Gdzie indziej powiada: „Istnieje uderzający kontrast między rozdetą stylistyką postmodernistycznych autorów, a ubogością myślową ich przekazu. Widać to przede wszystkim w sposobie odczytywania klasyków filozofii. To co piszą Derrida o Platonie, Foucault

o Kartezjuszu, czy Bauman o Kancie jest tak miłą, że nie tylko w żaden sposób nie oddaje sprawiedliwości dzieł klasyków, ale nawet nie może służyć ich zrozumieniu."

Relatywizm poznawczy miał zasadniczo dwie drogi-odmiany: europejską i amerykańską. Ta ostatnia, w swym pragmatystycznym wydaniu, była jednak zupełnie inną jakością niż to co reprezentowali Modni Intelktualiści z Francji, czasami są jednak ze sobą zestawiane. Ernest Gellner [32] sprzeciwiając się obu tym nurtom, nie zgadzał się jednak na przyrównywanie ich ze sobą: "Profesor Rorty wspominał 'dwie emersonowskie drogi'. Jedną jest amerykański pragmatyzm, a druga jest odmianą europejską, która kończy się takimi nazwiskami jak Derrida i Foucault. Wynikałoby z tej uwagi, że oba warianty są podobne, czy też mają porównywalną wartość. Nie zgadzam się z tym i w tym przypadku staję się dla odmiany proamerykański. Sądzę, że pragmatyści, chociaż błędzą, intelektualnie są dżentelmenami. Wie się, co chcą powiedzieć, wyrażają się w sposób spójny; wiadomo, z czym się nie można zgodzić. Filozoficzna proza kogoś takiego jak Quine jest wprost wzorcowa. Chociaż twierdzenia są błędne, to są one sformułowane całkowicie jasno, tak że wie się dokładnie, na czym się stoi. Przedstawiciele wariantu europejskiego jedynie w części są krytykami Oświecenia, bo w części są oni kontrkulturowymi kłownami. W ich pracach znajdują się elementy zamierzonego zagmatwania i utrudnienia, które są rodzajem fajerwerków. To właśnie te elementy ich prac nie pozwalają na umieszczenie ich na tym samym poziomie. To nie przypadek, że **Quine był współautorem i współsygnatariuszem listu do *The Times*, w którym protestowano przeciwko honorowemu doktoratowi Derridy [33] z argumentacją, że jego dorobek jest intelektualnie bezwartościowy.**" [34]

Przykładowe wywody: „Einsteinowska stała nie jest stałą, nie stanowi ona centrum. Stanowi ona samą istotę zmienności: to jest samo sedno. Innymi słowy nie jest to koncept czegoś — centrum, z którego obserwator mógłby ogarnąć istotę rzeczy, lecz jest samą istotą rzeczy" (Jacques Derrida na temat teorii względności). „Perspektywizm lub naukowy relatywizm nie jest nigdy względny w stosunku do podmiotu: stanowi on nie względność prawdy, lecz prawdę o względności, innymi słowy o zmiennych, których przypadki porządkuje w zależności od wartości, jakie wydobywa z nich w ich układach współrzędnych (w tym przypadku porządek sekcji stożkowych jest uporządkowany względem sekcji stożka, której szczyt jest zajęty przez oko)" (G. Deleuze, F. Guattari, *Czym jest filozofia?*)

## Generator Postmodernizmu

W jednym z wywiadów prof. Sokal stwierdził, że aby być modnym filozofem postmodernistycznym wystarczy: 1) używać zdań długich, poprawnych gramatycznie, lecz nie niosących żadnej treści; 2) należy stosować właściwe słownictwo typu: „obiekt", „hiperprzestrzeń", „struktura", „topologia", „symulakrum", „koniec wielkich opowieści", a zwłaszcza terminów kończących się na „-izm": „strukturalizm", „dekonstrukcjonizm" itp.; 3) należy zamieszczać dużo odnośników do prac innych myślicieli postmodernistycznych.

Na tej podstawie australijski informatyk, Andrew Bulhak, ujął to w matematycznej teorii, opisaną w artykule: „On the Simulation of Postmodernism and Mental Debility Using Recursive Transition Networks" [Symulacja Postmodernizmu oraz debilizmu umysłowego za pomocą sieci rekursywnych] (Monash University Computer Science Technical Report 96/264), po czym stworzył do tego program komputerowy: [The Postmodernism Generator](#) — po wejściu na tę stronę program automatycznie komponuje „unikalny" esej z filozofii postmodernistycznej (dotąd wygenerował ok. 850 tys. esejów „postmodernistycznych")...

## Filozofia „ludzi wyczerpanych"

Nie zgadzam się z twierdzeniem przypisującym Postmodernizmowi rolę twórczego niepokoju. Tworzyli go, jak powiem za Fryderykiem Nietzsche, „ludzie wyczerpani", nie powiem niczego odkrywczego podkreślając, iż z Postmodernizmem łączyło się przede wszystkim „doświadczenie wyczerpania". Jeśli Postmodernizm jest „idea niebezpieczną", to nie dlatego, że wznieca inspirujące rebelie, lecz dlatego, że infekuje paraliżem: mniejszy jest sens „konstruowania", choćbyś nie wiem jakim był tytanem myśli, skoro szeregowy postmodernista nonszalancko to „zdekonstruuje", nie jest prawdą, że rzeczywistość jest totalnym chaosem, choć jest prawdą, że doszukiwanie się chaosu nawet tam gdzie go nie ma, jest obezwładniające.

Tym bardziej nie nadaje się Postmodernizm do roli hartującego w boju przeciwnika nauki.

Hartowanie w boju oczywiście jest bardzo dobrze w nauce realizowane, lecz przeciwnikami są ludzie kompetentni: inni naukowcy, którzy usilnie główkują nad tym, aby daną teorię/hipotezę zastąpić lepszą - swoją teorią, która jest bardziej prawidłowa i lepiej wyjaśnia zjawisko. Im wybitniejsi, tym bardziej poważane teorie próbują poprawić lub obalić. [35] Postmodernizm nie „powątpiewa”, ani nawet nie wątpi w określone teorie naukowe. On je przekreśla jakby to były domki z kart, twierdząc, że są to konstrukty czysto kulturowe.

„Hartowanie się w boju z przeciwnikiem” polega w tym przypadku na takiej sytuacji w której pracowity konstruktor składa jakiś model, lecz słysząc kwękającego malkontenta, pyta się go w przychylnym naiwności: — To jak byś mi radził to zrobić, czy element ten zamocować pod kątem 39 czy 40 stopni? Na co ten wyciąga młotek i wali w model, mówiąc: - Tak bym to zrobił, bo to jest bez wartości, a poza tym jestem Dekonstruktozem. O popatrz, jaki sympatyczny chaos powstał z roztrzaskanych części!

Postmodernizm nie jest w istocie niegroźny dla nauki, choć wierzę w to, że nie jest w stanie jej pognać. Gdyby nauka była słaba, gdyby była w jakimś wcześniejszym etapie rozwoju, Postmodernizm mógłby ją zniszczyć, utopić jej rozwój w słowotoku. Wyobraźmy sobie, że w starożytności zwyciężyli sofisci i opanowali totalnie greckie życie intelektualne. Nauka by nie rozwinęła się tam w sposób tak imponujący. Dziś nauka jest zbyt mocna aby Postmodernizm mógł ją przemóc swą czczą gadaniną. W 1995 r. Leszek Kołakowski wpływu Postmodernizmu oceniał następująco: „Mimo zmasowanego ataku na uniwersalne, intelektualne i inne standardy, pozostały na szczęście dziedziny, w których standardy ciągle znajdują zastosowanie — zwłaszcza w naukach, a szczególnie w tak zwanych naukach ścisłych, które, jak się wydaje, nie ucierpiały z powodu nieodpowiedzialnej motylej filozofii. Radzą one sobie bez idei husserlowskiej Prawdy; nie potrzebują wyraźnego potwierdzenia wiecznych kryteriów racjonalności, ale wypracowały sobie całkiem dokładne reguły akceptowalności, które działają na przekór wszystkim niepewnościom i sporom. Gorzej jest, oczywiście, w naukach humanistycznych. Jednak byłoby przesadą utrzymywać, że standardy w badaniach historycznych zostały już wytrzebione przez postmodernistyczną propagandę. Ta ostatnia znajduje wyraz bardziej w deklaracjach programowych niż w faktycznej praktyce nauki, choć można już zauważyć oznaki jej inwazji.” [36] Inny filozof, Ryszard Legutko, w roku 1999, pisał: „postmodernizm... znajduje największe wsparcie w środowiskach literaturo- i kulturoznawczych. Filozofowie, którzy w krajach anglosaskich pozostają pod silnym wpływem szkoły analitycznej, patrzą zwykle na gwizdy postmodernizmu ze sceptycyzmem, a na euforię literaturoznawców z rozbawieniem” [37].

Dlatego Postmodernizm może szkodzić nauce jedynie na gruncie społecznym, a nie intelektualnym. Ale i to może być szkodliwe. Kultura postmodernistyczna przyczynia się do szerzenia mentalności antynaukowej lub niechętniej nauce. W jej efekcie więcej osób może zrezygnować z poświęcenia swego życia nauce, być może z pożytkiem dla społeczeństwa. Poza tym dzisiejsza nauka szczególnie potrzebuje nakładów finansowych, dysponenci wsłuchani w *vox populi* niechętni nauce, nie przeznaczają więcej nakładów poza absolutne minimum.

## Nauka nie może być czysto pragmatyczna

Zupełnie nie mogę się zgodzić z Pawłem Krukow, kiedy sprowadza zadanie badań i nauki do „zwykłego pragmatyzmu”, typu: „dana tabletka eliminuje objawy choroby, którą ma zwalczać i chorzy po prostu czują się lepiej”. Pragmatyzm jest oczywiście niezbędnym przełożeniem nauki, ale on nie może zupełnie zdominować myślenia o nauce. Jeśli tak się stanie, można stwierdzić z niemal stuprocentową pewnością, że nigdy już nie będziemy świadkami czegoś takiej rangi jak np. teoria względności.

Tutaj wyłania się kwestia tzw. badań podstawowych. Gdyby dominowało przekonanie, że każda praca eksperymentalno-teoretyczna musi mieć wytyczony cel praktyczny, wówczas nikt by nie finansował takich badań. Oczywiście inaczej będzie to wyglądało w takim państwie jak Polska, a inaczej w USA. Jednak badania podstawowe są doniosłe. Jak pisał Carl Sagan: „Dzięki badaniom podstawowym naukowcy mogą zaspokajać swą ciekawość i swobodnie badać naturę. Nie pracują po to, by osiągnąć jakikolwiek wyznaczony cel praktyczny, ale po to, by zdobyć wiedzę. Są oni oczywiście ogromnie zainteresowani prowadzeniem badań podstawowych. To jest to, co naprawdę lubią robić, a wielu z nich właśnie w tym celu zostało naukowcami. Jednakże należy pamiętać, że wspieranie takich badań leży również w interesie społeczeństwa. To dzięki nim dokonano wielkich odkryć, z których korzysta cała ludzkość. (...)

Jeśli prowadzone badania przyrody mają szeroki zakres, to prędzej czy później pojawiają się zastosowania zdobytej wiedzy, o których wcześniej nie marzyliśmy. Oczywiście, tak nie dzieje się zawsze, jednak, jak sądzę, wystarczająco często. (...) Maxwell nie myślał o radiu, radarze i telewizji, gdy wyprowadzał fundamentalne równania elektromagnetyzmu; Newton nie marzył o lotach w kosmos i satelitach komunikacyjnych, gdy odkrył ruch Księżyca; Roentgen nie rozważał medycznego rozpoznania, gdy odkrywał przenikające promieniowanie, tak tajemnicze, że nazwał je 'promieniami X'; Skłodowska-Curie nie myślała o leczeniu raka, gdy mozolnie odzyskiwała z wielu ton rudy minimalne ilości radu; Fleming nie planował ocalenia życia milionów ludzi za pomocą antybiotyków, gdy zauważył wolną od bakterii powierzchnię wokół kolonii pleśni; Watson i Crick nie wyobrażali sobie leczenia chorób genetycznych, gdy zastanawiali się nad dyfrakcją DNA w promieniach Roentgena; Rowland i Molina nie planowali wykazania udziału freonów w niszczeniu powłoki ozonowej, gdy zaczęli badania nad rolą halogenów w zjawiskach fotochemicznych w stratosferze. Członkowie Kongresu i inni przywódcy polityczni często lekceważą pozornie niezrozumiałe propozycje badań naukowych, o których finansowanie proszony jest rząd. (...) Wyobrażam sobie podobne komentarze uprzednich władz - pan Fleming chce badać zarazki w śmierdzącym serze; Polka chce przeszukiwać tony środkowoafrykańskiej rudy, by odnaleźć minimalne ilości substancji, która podobno będzie świecić w ciemnościach; pan Kepler chce usłyszeć śpiew planet. Zarówno te, jak i inne odkrycia, które są świadectwem naszych czasów, a od których często zależy nasze życie, zostały dokonane dlatego, że naukowcom pozwolono badać zjawiska, które według ich opinii, poddanej ścisłej krytyce przez innych badaczy, stanowiły podstawowe problemy natury."

Jako przykład braku świadomości znaczenia tego typu badań oraz nieodpowiedzialności decydentów podaje sprawę badań nad SSC (Superconducting Supercollider — superprzewodzący superzderzacz), który miałby być wyjątkowym narzędziem służącym do badania mikrostruktury materii i zjawisk zachodzących na początku istnienia wszechświata. Projekt miał kosztować 10-15 mld dolarów. W 1993 r. Kongres zrezygnował z dalszego zasilania prac po utopieniu 2 mld dolarów. „Otóż tylko nieliczne osoby w Kongresie miały pewne pojęcie o tym, do czego służą akceleratory wysokich energii — pisze Sagan. — Nie przyczynią się one do powstania nowych rodzajów broni. Nie mają zastosowań praktycznych. Są zaprojektowane w celu zbadania czegoś, co trudno wyjaśnić, a co można nazwać 'teorią wszystkiego'." Nauka nie może się właściwie rozwijać biorąc udział w grze wolnorynkowej. „Czy rzeczywiście konkurencja na wolnym rynku mogłaby zapewnić finansowe wsparcie badaniom podstawowym? Tylko około 10 procent medycznych projektów badawczych uzyskuje fundusze na badania. Więcej pieniędzy wydaje się na medycynę szarlatanów niż na badania medyczne. Co stałoby się, gdyby rząd zrezygnował ze wspierania badań medycznych? (...) Czy naprawdę nie możemy pozwolić sobie na roczny wydatek równy wartości jednego śmigłowca bojowego, aby posłuchać, co mówią gwizdy?" - kończy Sagan retorycznym pytaniem swoje uwagi na ten temat.

Filozofia postmodernistyczna paraliżuje tego typu świadomość w społeczeństwie, usypiając je opowieścią o „różni”, w której nie wiadomo co jest prawdą a co fałszem, w której medycyna alternatywna jest wręcz hołubiona jako przejaw buntu przeciw uniformizmowi naukowemu, w której gwiazd lepiej słuchać w gabinecie astrologa, gdyż można doznać błogości związanej z doświadczaniem wiedzy z marginesu, z intelektualnych peryferii.

## Quasi-religijny bełkot nauki >>>>

---

Przypisy:

[1] Repliką na ten tekst jest również mój tekst pt. "Płeć, socjobiologia i gender studies" (str. 2548), gdzie odpowiadam na zarzuty wobec socjologii i Wilsona, gdzie zawarta jest krytyka feminizmu związanego z postmodernizmem oraz ustosunkowanie się do znaczenia Postmodernizmu w przełamaniu uprzedzeń, np. wobec homoseksualizmu.

[2] M. Czerwiński, *Pytając o cywilizację*, Warszawa 2000, s.23.

[3] F. Fernández-Armesto, *Historia prawdy*, Poznań 1999, s.210-211.

[4] D. Hebdige, *Hiding in the Light*, 1988; za: Thorne, op.cit., s. 264.

[5] J. M. Ellis, *Against Deconstruction*, Princeton 1990; T. Snyder, "[Deconstructing](#)

## Deconstructionism".

[6] T. Thorne, *Mody, kulty, fascynacje. Słownik pojęć kultury postmodernistycznej*, Warszawa 1999, s.70.

[7] Zob. A. Kołakowska, "Brygady politycznej poprawności", *Rzeczpospolita*, 29 I 2000 r.

[8] Zob. też: R. Kimball, *Experiments Against Reality: The Fate of Culture in the Postmodern Age*, 2002; T. Eagleton, *The Illusions of Postmodernism*, 1996.

[9] W. Izdebski, K. Łęcki, *Dogmaty i herezje*, Kraków 1992, s.174; na temat kultury i postmodernizmu polecam sugestywne opowiadanko-parabolę z tego zbioru: "Postmodernizm pożera kulturę".

[10] J. Szymura, "Oświecenie islamskie i zamroczona Europa", *Znak/Opoka*.

[11] Paweł Krukow musi dzielić to choć w części, gdyż inaczej, jak sędzę, nie napisałby: "sam nie jestem wielkim miłośnikiem, czy też 'wyznawcą' postmodernizmu".

[12] Ryszard Nycz (oprac.), *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Kraków 1997.

[13] R. Legutko, *Postmodernizm*, Ośrodek Myśli Politycznej.

[14] Albo płci: zob. "Płeć, socjobiologia i gender studies".

[15] E. Gellner, *Postmodernism, Reason and Religion*, London 1992, s.57, 60.

[16] B. Dobroczyński, *"Nowe szaty króla (ryнку). Widmo postmodernizmu krąży po Europie Wschodniej"*, *Tygodnik Powszechny*.

[17] Podobne analogie jak w artykule Dobroczyńskiego, znajdujemy w świetnym tekście - analizie "nowej" religijności doby postmodernizmu: M. Mettner, "Religia i człowiek w postmodernizmie", str. 1444.

[18] Thorne, op.cit., s.178.

[19] J. M. Lowenstein, "The Deconstruction of Science", *Pacific Discovery*, Winter 1997.

[20] Zob. *Struktura rewolucji naukowych* (1962, wyd. pol. 1968), *Dwa bieguny: tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych* (wyd. pol. 1985).

[21] Zob. O. Amsterdamska, "Odmiany konstruktywizmu w socjologii nauki", [w:] J. Niżnik (red.), *Pogranicza epistemologii*, Warszawa 1992; L. Kołakowski, "Epistemologiczny sens etiologii wiedzy. Glosa do Mannheima", [w:] tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984.

[22] za: Amsterdamski, op.cit., s, 31.

[23] B. Latour, S. Woolgar, *Laboratory Life*, s. 176; za: Amsterdamski, op. cit. s. 30-31.

[24] S. Amsterdamski, "Nauka. Technika. Etyka", [w:] *Idee a urządzenie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*, Warszawa 1999, s. 31.

[25] Poznanie tajemnicy świadomości. W 2000 r. Antonio R. Damasio pisał: "Na początku nowego tysiąclecia wśród pytań stawianych w naukach o życiu przeważa jedno: w jaki sposób zachodzi w mózgu zespół procesów, nazywany umysłem? To pytanie nie jest nowe. od wieków różnie je formułowano. Kiedy zadawanie go nie groziło już spaleniem na stosie, stawiano je otwarcie i uporczywie. Ostatnio problem ten zajmuje zarówno specjalistów - neurobiologów, psychologów poznawczych i filozofów" ("Jak mózg tworzy umysł", *Świat nauki*, Wydanie Specjalne nr 1, 2003).

[26] Warto na marginesie dodać, że Einstein za życia walczył nieporozumieniem, że jego zdaniem "wszystko jest względne". Często z jego teorią związane są nieporozumienia: mylenie teorii względności z relatywizmem wszelkich prawd. Martin Gardner pisał: "Teoria względności stworzyła wszelkie możliwe rodzaje nowego absolutu... Einstein początkowo zastanawiał się, czy nie nazwać prawa względności 'teorią niezmienności!'" (za: D.R. Groothius, *New Age - czy naprawdę nową era?*, Katowice 1994, s.124.

[27] Olbrzymia baza tekstów związana z Sokalem i postmodernizmem znajduje się pod adresem: [www.physics.nyu.edu/faculty/sokal/](http://www.physics.nyu.edu/faculty/sokal/)

- [28] T. Włodek, "Idioktualiści", *W drodze*, nr 2 (318) 2000. Niniejszy rozdział powstał zasadniczo w oparciu o ten świetnie napisany artykuł.
- [29] Pisałem o tym w tekście "Płeć, socjobiologia i gender studies".
- [30] Kontynuację tych demaskacji można znaleźć m.in. w książce: Noretta Koertge (edit.), *A House Built on Sand: Exposing Postmodernist Myths About Science*, Oxford 1998.
- [31] K.R. Popper, "Rozum czy rewolucja?", [w:] tegoż, *Mit schematu pojęciowego. W obronie nauki i racjonalności*, przekł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1997, na ten temat zob.: s. 82-87.
- [32] Ernest Gellner (1925-95), brytyjski filozof, antropolog społeczny o racjonalistycznej orientacji; od 1984 prof. uniwersytetu w Cambridge; od 1974 członek Akademii Brytyjskiej; prace poświęcone m.in. metodologii nauk społecznych, kulturze politycznej; znawca kultury muzułmańskiej; badania terenowe w Afryce Północnej; *Narody i nacjonalizm* (1983, wyd. pol. 1991); *Postmodernism, Reason and Religion* (1992).
- [33] Spory wokół tej kwestii wybuchły w roku 1992, kiedy uniwersytet w Cambridge przyznał Derridzie doktorat *honoris causa*.
- [34] E. Gellner, "Oświecenie - tak czy nie?", [w:] *Habermas, Rorty, Kołakowski: stan filozofii współczesnej*, Warszawa 1996, s.117.
- [35] Szturmują nawet Einsteina; zob. A. Chyliński, "Einstein do lamusa?", *Kulisy VIII* 2002.
- [36] L. Kołakowski, "Nasz relatywny relatywizm", [w:] *Habermas, Rorty, Kołakowski: stan filozofii współczesnej*, Warszawa 1996, s. 105.
- [37] R. Legutko, "Horror postmodernistyczny", [w:] tegoż, *O czasach chytrych i prawdach pozornych*, Kraków 1999, s.111-112.

#### **Mariusz Agnosiewicz**

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 17-07-2003 Ostatnia zmiana: 18-08-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2551) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2551>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do

okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)